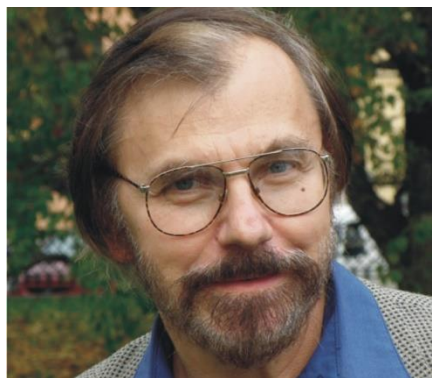


Listy do Pani A. (209)



Fot. Andrzej Dębowski

Imię Nieskończony

Droga Pani!

W poprzednim Liście do Pani okazałem się prorokiem. Napisałem bowiem na jego zakończenie: „... mam nadzieję, że jeszcze nie koniec, jeszcze się coś w moim życiu wydarzy”. I wydarzyło się. Dostałem brązową Głorię Artis. Wiedziałem o tym wcześniej, bo proszono mnie abym z tej okazji pojawił się na inauguracji Warszawskiej Jesieni Poezji, więc nie będę się krygował, że taki jestem zaskoczony. Miałem jednak na początku treść, że trzeba będzie wygłosić podziękowanie. Obawiałem się, czy wyjdzie mi to składnie, czy nikogo nie pomnę. Tymczasem niepotrzebnie. Żadnych podziękowań nie było, ani też laudacji. Wypięcie piersi, wpięcie medalu, wyp..., przepraszam: opuszczenie estrady. Niemniej było to wzruszające i bardzo przyjemne.

Pewien mój kolega przechodząc usłyszał rozmowę dwóch facetów. Jeden powiedział do drugiego: „od dawna się do Jurkowskiego należało”. A na to drugi: „tak, szkoda tylko, że tego, kurwa, nikt wcześniej nie powiedział”. To bardzo cenne zdania, dopełniające tak trudno dostrzegalny „całoksztalt” mojej przeszłości półwiecznej twórczości... Ale z wielu powodów satysfakcja, można powiedzieć, pełna. Spotkałem kolegów i przyjaciół. Uściskałem dłoń Markowi Włodarkiewiczowi, porozmawiałem chwilę z Aldoną Borowicz, przysiadłem z Kaziem Kochańskim... W takim kularowym rozgardiaszu trudno spać wszystkich. Usłyszałem dużo życzliwych zdań, uściskałem wiele dłoni. Stwierdził mi z Aldoną Borowicz, że nasza przyjaźń pomimo bardzo długiego czasu mojej nieobecności w Warszawie wcale nie doznała żadnego uszczerbku.

Czytałem niedawno „Ostatnią cyganerię” Tadeusza Wittlina oraz „Niedyskretny urok pamięci” Tadeusza Kwiatkowskiego. Obie te wspomnieniowe książki traktują o środowisku literackim; pierwsza o międzywojennym, druga o powojennym. Obie składają się w całość. Do tej pory brak mi spotkań literackich,

rozmów w kawiarni Związku Literatów, kontaktów z kolegami, często starszymi ode mnie, co jednak w niczym nie przeszkadzało. Dziś tego środowiska już nie ma. W „naszych” miejscach kręcą się jacyś obcy, anonimowi ludzie. Podobno poeci, ale teraz poetów nieróżniących się od sztucznej inteligencji można spotkać na każdym kroku multum. Może to starcze odczucia, ale jak rozmawiałem w moimi znajomymi, to oni też mają podobne.

Ale to nie czas na malkontentstwo. Oto zbliża się czas, który powinien przynieść ze sobą wyciszenie i radość. Święta Bożego Narodzenia powinny być radosne, rozpraszać negatywne myśli i nastroje. Powinny... Nie sprzyja temu wojna, która toczy się blisko naszych granic, ekspansja zbrodni, grabienia, niszczenia narodów. To na szczęście jeszcze nas nie dotyczy bezpośrednio, co jednak nie jest gwarancją tego, że czego Hitler ze Stalinem nie dokonali, dokona teraz sam Putin.

Trudno jednak żyć samą przeszłością, ale ona jest tą ważną przestrzenią, w której znajduję iluzoryczny azyl. Więc najpierw Zawiercie, pachnąca choinka, wiszące na niej zabawki, tekturowy lis, do którego strzelałem z drucianej procy... Żyli rodzice, dziadkowie. Potem Święta „dorosłe”, rodzinne. Teraz nadal stanowią one dla mnie pewne punkty odniesienia, choćby tylko wspomnieniowe. Po prostu – ja jestem inny, inny też świat. Trudno się może z tym tak od razu pogodzić, ale przecież nie ma innego wyjścia.

Boże Narodzenie, to nie tylko folklor, choinki, prezenty często obżarstwo i chlanko bez umiaru. Najczęściej przychodzi mi na myśl słowa koledy Franciszka Karpińskiego: „Bóg się rodzi moc truchleje, Pan Niebiosów obnażony, ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony”. Niech Pani zwróci uwagę, jaka się w tych słowach kryje mądrość filozoficzna i teologiczna. To skrótowny traktat egzystencjalno-teologiczny, mówiący wiele o tajemnicy Boga i człowieka. Pisałem Pani kiedyś, że nie lubię słowa Bóg. Kojarzy mi się bowiem ze starożytnymi wyobrażeniami antropomorfizowanych, groźnych bogów, jakichś wymyślonych, dalekich bóstw. „Królestwo” stworzonych na ludzką miarę. Niech Pani zauważy genialne imię: Nieskończony. Tak, to jest to. Oddaje ono Wielkość, Bliskość, Tajemnicę, Miłość. Czy nie uważa Pani, że zbyt mało w nas duchowości, poczucia metafizyki?

Nie doceniamy też prawdziwej sztuki, a zwłaszcza wybitnych osobowości, które tworzą to właśnie, co bodaj najpotrzebniejsze. Dowiaduję się, że oto bez żadnych podziękowań odchodzi Jan Englert ze stanowiska dyrektora artystycznego Teatru Narodowego w Warszawie. W ten sposób można wyrzucić połamane krzesło, ale nie wybitnego zasłużonego artystę, aktora, reżysera, pedagoga... Tak, dzisiejsi ministerialni decydenci nadają się co najwyżej do szorowania szaleńców. A i to pod specjalnym nadzorem. Co rusz mamy głupie posunięcia, marnowanie pieniędzy na idiotyzmy, figurki, ozdobniki, ale nie ma na literaturę, teatr, nawet na muzykę, nie licząc komercyjnego jęku i wycia przeróżnych szarpiutów cierpiących na konwulsje.

Może to jeszcze nie koniec świata, skoro istnieje poezja. Przesłał mi swój tomik Cezary Gawryś. To znany autor wielu książek, redaktor, publicysta, filozof, teolog. Objawił się tym razem jako poeta. I to poeta nietuzinkowy. W tomie „Niepisane” ukazuje nam świat lirycznych doznań, których inspiracją, swoistym „fundamentem” jest rzeczywistość realna. Z obserwowanych zjawisk wyprowadza Gawryś filozoficzną, egzystencjalną refleksję. Jest to swoista wędrówka po światach dalekich i bliskich, przypominająca wzruszenia dawne i nowe; pamięć i utrwalone w niej zdarzenia, spotkania z ludźmi – słowem to wszystko co się autentycznie wydarzyło w życiu poety. Jednocześnie wycucie słowa, jego znaczeń i klimatów – stanowi tworzywo tych wierszy. Utwory Gawryśa, mądre i refleksyjne, nie są w żadnym razie przeintelektualizowane. Wiadac w nich filozoficzną głębię, ale na pierwszy plan wysuwa się konkretna, codzienność. Oto czyjeś odejście, śmierć ukochanego kota, spacer wrony po trawniku – to wszystko nie jest bez poetyckiego znaczenia, stanowi bardzo ważną inspirację. A więc zwyczajność, tak dobrze znana każdemu, przeradza się w wierszach Gawryśa w osobliwą nadzwyczajność. Czyżby potwierdzało się kolejny raz powiedzenie, że wszystko jest poezją?

Poznaliśmy się z Cezarym chyba sześćdziesiąt lat temu. Nasz kontakt odrodził się ostatnio. Przed laty pożegnało się dwóch młodzińców, a teraz przywitało się dwóch starszych panów. Wprawdzie korespondencyjnie, co zresztą ma znaczenie drugorzędne. Najważniejsze, że się jakoś odnaleźliśmy. Proszę postarać się o ten tomik. Znakomity, refleksyjny, stanowi bardzo indywidualne spojrzenie na naszą rzeczywistość.

W podobne klimaty wpisuje się poezja Urszuli Gierszon. Otaczająca nas rzeczywistość bywa bardzo często niezrozumiała, jawi się jako pełna zagrożeń, odbiegająca do tej sprzed dwudziestu, trzydziestu lat, w której – przynajmniej z dzisiejszego punktu widzenia – czuliśmy się bardziej bezpiecznie, a nawet... komfortowo. Tak. Świat był inny, a teraz zmienia się szybko i diametralnie. W tej mierze poezja jest czułym sejsmografem reagującym na wszelkie wstrząsy artystyczne, obyczajowe, psychologiczne. Oczywiście, zależy to od wrażliwości twórców. Jednak owa wrażliwość nie obchodzi czytelnika. On obcuje przede wszystkim z dziełem, i tam szuka potwierdzeń własnych doznań, wzruszeń, lęków, fobii.

Z drugiej strony poezja nie tylko rejestruje, ale żywi się owymi niepokojami, które stanowią istotne źródło inspiracji. Taka też jest poezja Urszuli Gierszon, pełna gorzkich konstatacji, ale jednak niepozbawiona optymizmu. Oba powyższe tomy gorąco Pani polecam.

Życzę Pani dużo rodzinnego ciepła i chodinkowej aury –

Stefan Jurkowski

